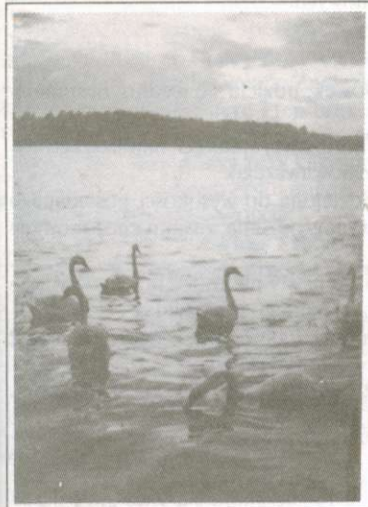




Lato, lato, lato, czeka...
Nad urokliwym jeziorkiem wciąż nie ma nas.
Fot. Z. Wisła

Wstępnie holding

Przedsiębiorstwa państwowe mają — w myśl paktu o przedsiębiorstwie — pół roku na określenie i wybór drogi restrukturyzacji. Pomóc w tym mają im firmy konsultingowe.

„Blachownia” zwróciła się do warszawskiej firmy „Tetra”. Rozpoczęła ona swoją pracę od zorganizowania dwudniowego seminarium, w którym uczestniczyło szeroko pojęte kierownictwo ZChB, związkowcy i RPP. Zajęcia prowadzili przedstawiciele firmy oraz reprezentanci Politechniki Warszawskiej i Ministerstwa Przekształceń Własnościowych.

Uczestników seminarium zapoznano m.in. z uwarunkowaniami społeczno-polityczno-gospodarczymi komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych; przeglądem wariantów i możliwości restrukturyzacji i prywatyzacji ZChB; omówieniem zasad i struktur holdingowych oraz możliwości przyjęcia ich w ZChB. Przedstawiono obecny stan i spodziewane zmiany przepisów prawnych, które mogą mieć zastosowanie przy restrukturyzacji, komercjalizacji i prywatyzacji; obecny stan i spodziewane zmiany przepisów, praktyki działań techniczno-organizacyjnych dziś obowiązujących, w zastosowaniu do ZChB.

Godziny poświęcone tym sprawom uznano za pożyteczne. Uczestnicy seminarium w dyskusji z fachowcami próbowali wyjaśnić nurtujące ich wątpliwości, oczekiwali dopełnienia wiedzy o uwarunkowaniach. Prowadzone były indywidualne rozmowy i konsultacje.

Seminarium było okazją do przemyślenia się do przyszłych struktur, na jakich ma działać „Blachownia”.

W oparciu o wymienione we wstępnym etapie informacje firma konsultingowa będzie pracować nad koncepcjami, najbardziej optymalnymi dla ZChB.

Oczekuje się, że zostaną one przedstawione nam w najbliższych 2—3 miesiącach. Wstępnie rozważana jest struktura holdingu.

K. S.

We właściwym czasie, właściwie czynić

Rozmowa z Janem Niedzielą, dyrektorem Zakładów Chemicznych „Blachownia”.

„ŻYCIE BLACHOWNI”: — Na jakim etapie organizacyjnym jest aktualnie spółka ZChB Jokey-Plastik?

JAN NIEDZIELA: — Podpisaliśmy ostatnio list intencyjny, a nawet coś więcej bo tzw. porozumienie przedwstępne. Teraz zamierzamy wystąpić do Rady Pracowniczej z prośbą o wyrażenie zgody na założenie spółki. Aktualnie wydzielamy majątek, pomieszczenia po byłym dziale zaopatrzenia, puste w tej chwili i niewyko-

rzystane. Tam właśnie będzie centrum nowej spółki, nowego zakładu. Na dzisiaj, wydzierzawiamy spółce halę warsztatu wodnego. Tutaj rozpocznie działalność. Przez jakiś czas mocno przekonywałem ludzi z Jokeya, że ta hala znakomicie się nadaje do tego rodzaju produkcji, że jest tu tyle pomieszczeń, że można zrobić magazyn, zaplecze socjalne itd. Oni jednak twierdzili przez cały czas, że nie. Zupełnie tego nie rozumiałem. W końcu zaproponowali mi wyjazd do Solland, jednego z ich zakładów. Jak sobie obejrzałem te ich hale produkcyjne,

zrozumiałem wszystko. Hala po warsztacie wodnym się po prostu nie nadaje.

— Czy list intencyjny lub porozumienie przedwstępne stanowią 100 % gwarancji, że ta spółka u nas powstanie?

— Takiej gwarancji nic nie daje. Nawet podpisanie umowy, bo przecież w każdej chwili można ją zerwać, wycofać się. Ale ja jestem przekonany, że to przedsięwzięcie dojdzie do skutku. Niemcy znaleźli u nas nie tyle dobry grunt, co olbrzymią chęć współpracy z naszej strony i brak pazerności, co też dla nich ważne. Jokey-Plastik to firma, (Ciąg dalszy na str. 3)

Jokey — o nas w przodzie

Dżokej na pędzącym koniu, to znak graficzny niemieckiej firmy Jokey-Plastik, z którą „Blachownia” nawiązała współpracę i wkrótce założyć ma kolejną spółkę.

„We właściwym czasie właściwie czynić” to dewiza czterech braci Kemmerich, współwłaścicieli firmy. W Jokey-Plastik obowiązuje też zasada: przy wyważonych cenach, mocach wytwórczych, być elastycznym i lepszym, oferować wyroby nowocześniejsze od konkurencji.

Przyszłościowa polityka rynkowa sprawia, że przedsiębiorstwo prowadzone jest już przez drugie pokolenie. Kiedy ojciec Józef Kemmerich w roku 1968 tworzył swój zakład, zapewne nie (Ciąg dalszy na str. 2)

Pokazać się i sprzedać

Po raz kolejny „Blachownia” zaistniała na dorocznych czerwcowych Targach Poznańskich. Byliśmy jednym z pięciu przedsiębiorstw wystawiających swoje wyroby w ramach „Petrochemii”. Po raz pierwszy przez cały czas mieliśmy tam swojego przedstawiciela. Był nim Jerzy Sitek, specjalista w Dziale Marketingu i Reklamy, biegły władający językiem angielskim. Część rozmów przeprowadzili członkowie dyrekcji.

Choć poznańska impreza nie jest już może przysłowiową Mekką, do której wszyscy podążają — trzeba się tam pokazać. Obecnie są to już targi specjalistyczne, głównie dóbr przemysłowych. Zainteresowanie Poznaniem nieco mniejsze, bo ewentualnych oglądaczy odstraszały ceny biletów wstępu

(80 tys. zł), a i więcej jest imprez lokalnych.

— Zainteresowanie produktami ZChB — stwierdził T. Bek — koncentrowało się głównie na wyrobach foliowych. Tym interesowała się zagranica i nasi krajowi przedstawiciele. Zupełnie nie było chętnych na wyroby karbochemiczne. Nie ma wątpliwości, że na takiej imprezie musimy być, poprzedzić ją promocją. To co pokazaliśmy, dobrze prezentowało się wizualnie. Tegoroczne doświadczenia skłaniają nas o myśleniu — by w przyszłym roku pokusić się o własne stoisko, pod szyldem „Blachownia”. Owszem to spory wysiłek i z tym wiąże się koszty. Musi być ciekawa ekspozycja i ludzie znający język. (Ciąg dalszy na str. 3)



Ręce zawodnika po dotarciu na metę...
Ileż wysiłku trzeba włożyć w pokonanie dystansu i swoich słabości.

Fot. J. Herba

Dla Ani

Janusz Siedlaczek reklamując w czasie festynu loterię fantową D. i M. Mioduszeewskich, powiedział, iż nie jest ona nastawiona na zysk. Jeśli jednak stałoby się tak, że przyniesie dochód, zostanie on przekazany potrzebującemu dziecku lub domowi dziecka. Loteria zysku nie dała, nie wykupiono prawie 200 losów. Państwo Mioduszeewscy postanowili mimo to przekazać 1 mln złotych dziecku wytypowanemu przez ZDK „Lech”. Do tego 1 miliona dołożyli drugi organizatorzy festynu. Kwotę ową przekazano mieszkance Blachowni, matce Ani, dotkniętej porażeniem mózgowym.

(zet)

(Dokończenie ze str. 1)

mógł przypuszczać, że Jokey-Plastik rozwinię się i będzie największym wytwórcą pojemników opakowaniowych w Europie. Dawno już z przedsiębiorstwa rodzinnego powstała rodzinna grupa składająca się z pięciu zakładów produkcyjnych, w kraju i zagranicą. 600 współpracowników wypracowało w 1992 roku, 150 milionów obrotu. Obecnie z tworzywa sztucznego wytwarza się obok wiader, puszek i „hoboków” (pojemniki z tworzywa sztucznego określonej wielkości i grubości ścianki bocznej) o różnych pojemnościach, do 32 litrów — również inne produkty jak: donice dla roślin, wyposażenie łazienkowe, przedmioty gospodarstwa domowego oraz przedmioty biurowe. Do wielu gałęzi przemysłu w tym dla przemysłu samochodowego, dostarcza się części z tworzywa sztucznego.

Więcej niż 150 maszyn wtryskowych sterowanych komputerowo wytwarza dziennie ponad milion wyrobów. Hale produkcyjne są przestronne, czyste, kolorowe. Linie produkcyjne w pełni zautomatyzowane służą racjonalnej a przede wszystkim higienicznej czystej produkcji. Wysokie zdolności

produkcyjne i jedyna w swoim rodzaju współpraca czterech zakładów w krajach niemieckich, jednego Jokey- - France w północnej Francji, dają wysoki stopień pewności i elastyczności.

Surowce pochodzące z przerobu ropy naftowej, jak polietylen i polipropylen dostarczane w formie granulowanej, składowane są w silosach o łącznej pojemności 4500 m³. Granulat zmieszany z wymaganymi barwnikami, transportowany jest długimi przewodami do maszyn. Tam jest podgrzewany oraz topiony. Wielka część ciepła z procesu chłodzenia odbierana jest za pomocą urządzeń wtórnych i zużywana do innych celów. Tworzywo sztuczne włączane jest do form. Automaty sterowane komputerowo wytwarzają naciski do 1400 ton, co pozwala na bardzo dokładne wykończenie.

Spółka do odbioru i wtórnego przerobu opakowań z o.o. działa od 1.01.1993 r. Ona przejęła na początku gwarancje na odbiór i wtórne przetworstwo opakowań z tworzywa sztucznego, które wszyscy współnicy wprowadzili na rynek oraz podobnych produktów znajdujących się w obrocie gospodarczym. Przedsiębiorstwa zobowiązały się odzyskać produkty z przetworstwa ponownie użyć w swej produkcji, o ile przepisy prawne tego nie zabraniają. Przy tym powtórnym przerobie problemem stały się duże ilości resztek towarów w opakowaniach, których obecność prowadzi do wysokich kosztów utylizacji. Tutaj sprawa rzetelnego opróżnienia opakowań jest uzasadniona żądaniem, które umożliwi dopiero ekonomiczne wykorzystanie tych wtórnych surowców.

Dewizą tej firmy jest nie naśladować ale poprawiać. Nowe wzorce i funkcjonalność, są naczelnymi wskazówkami wszystkich wysiłków. Wiele patentów wspiera ten sukces. Tak zaprezentowano na INTERPACK całkowicie nowy system zamknięcia. Wiadro z

wtopionym uchwytem z tworzywa sztucznego, które wyeliminuje dotychczasowy uchwyt metalowy. Przez to opakowanie będzie tańsze i nie będzie sprawiać żadnych problemów przy utylizacji. Mnogość idei jest również konieczna w innych obszarach.

Większa część średnich klientów posiada własne oczekiwania i bardzo rzadko stosuje powszechnie obowiązujące normy. Do tego dostosowywanie się własny dział rozwoju i badań. Tylko ściśle zespolenie rozwoju, badań sprzedaży oraz obsługi klientów może stworzyć konieczny potencjał innowacyjny. Dla zrealizowania takich oczekiwań klientów działu rozwoju i konstrukcyjnego, ustalają formę, ilość, wygląd i szczegóły techniczne nowego wyrobu. Gospodarność i stabilizacja odgrywają przy tym dominującą rolę. We własnym laboratorium produkty poddawane są intensywnym badaniom.

Opakowania są nośnikami reklamy. Z tego względu klient stawia wysokie wymagania dla nadruku. Dla tego celu

Jokey uruchomił własną nowoczesną technologię. Własna firmowa technika drukarska jest wyposażona w nowoczesne maszyny do sitodruku i

offsetowe, na osiem kolorów. Sita i klisze są wykonywane na miejscu. Ważnym elementem w obecnych czasach jest wprowadzanie do pamięci komputerowej danych o pojedynczych klientach.

30 pociągów drogowych, 40 ramp załadunkowych i używanie wymiennych naczep, zapewniają, że 5000 klientów w kraju i za granicą może być obsłużonych indywidualnie i na wywołanie. Dostawy trwają do klienta w ciągu dwóch dni od zamówienia, a czasem w ciągu godzin. Częściowo sterowany komputerowo system magazynowy obejmuje 18 000 miejsc na palety. Jokey jest uczestnikiem „MTS-System” tzn. systemu wielokrotnego wykorzystania palet oraz systemu standardowych wymiarów zbudowanego na typowych modułach.

Czy istnieje coś takiego jak tajemnica sukcesu? Herbert Kemmerich nie chce podać ogólnie obowiązujących recept. Duży rozwój Jokey-Plastik bierze jego zdaniem na właściwych ideach we właściwym momencie: bezwarunkowe nastawienie na potrzeby klienta i z tego wynikające właściwe oferty systemowe. Rozstrzygającym wskaźnikiem jest dla niego dobra współpraca w zespole, wielkie zaangażowanie współpracowników bez których taki wielki sukces nie mógłby być zrealizowany.

Wysoka konkurencyjność Jokey-Plastik polega na prostym nie zbiurokratyzowanym przepływie nowych idei. Dawno już ustawiono firmę w kierunku zmiany profilu. Obok stałych klientów kupujących opakowania dla chemii i przemysłu spożywczego, uzupełniając wprowadza się odbiorców z innych branż. Jokey już przed laty rozpoczął zorganizowane poszukiwanie nowych dziedzin rynkowych. Jak powiedział Herbert Kemmerich „Nie naśladować ale nowe odkrywać”.

Komu chwilówka?

Ostatnio stwierdza się poważne zwiększenie zapotrzebowania na pożyczki jednorazowe. Niektórzy kandydaci nie spełniają wymogów zawartych w Statucie PKZP. W celu wyeliminowania w przyszłości nieporozumień w tej materii, przytaczam obowiązujące w tym zakresie przepisy.

Wyciąg ze Statutu Pracowniczej Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej o warunkach przyznawania pożyczek krótkoterminowych.

§ 44

Pożyczek krótkoterminowych tzw. chwilówek, udziela się według następujących zasad:

Pożyczka krótkoterminowa podlega jednorazowej spłacie z najbliższego wynagrodzenia, zasiłku chorobowego lub wychowawczego.

Pożyczka krótkoterminowa może być udzielona do wysokości posiadanego wkładu, nie przekraczającej jednak 25% wynagrodzenia, zasiłku chorobowego lub wychowawczego.

Pożyczka krótkoterminowa dla emeryta i rencisty nie może przekroczyć wysokości jego wkładu członkowskiego nie obciążonego pożyczką.

Nie spłacenie pożyczki krótkoterminowej przez emeryta i rencistę w ciągu 2 miesięcy powoduje potrącenie jej z wkładu członkowskiego.

Pożyczka krótkoterminowa, do wysokości wkładu członkowskiego nie obciążonego pożyczką, nie wymaga poręczenia spłaty.

Przewodniczący Zarządu PKZP
mgr Franciszek Solarz

Konkurs dla Honorowych Dawców Krwi

Organizatorem jest Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwonego Krzyża i Wojewódzka Rada Honorowego Krwiodawstwa w Opolu. Celem konkursu jest rozpropagowanie humanitarnych idei Polskiego Czerwonego Krzyża, a szczególnie honorowego krwiodawstwa wśród społeczeństwa.

Warunki uczestnictwa

1. Udział w konkursie może wziąć każdy, kto po raz pierwszy zdecyduje się na dwukrotne oddanie honorowo krwi w okresie od 1.01.1993 r. do 15.10.1993 r. w stacji lub punkcie krwiodawstwa.
2. Uczestnik konkursu winien przesłać w terminie do dnia 31.10.1993 r. kartę swojego uczestnictwa (tj. kartę znajdującą się w punkcie lub stacji krwiodawstwa oznakowaną przez Polski Czerwony Krzyż) z potwierdzeniem dwukrotnego oddania krwi honorowo na adres: Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwonego Krzyża, ul. Krakowska 51 45-954 Opole, Skr. poczt. 358.
3. W losowaniu wezmą udział tylko karty z pieczęcią Zarządu Wojewódzkiego PCK w Opolu.
4. W zgłoszeniu należy podać imię i nazwisko, dokładny adres zamieszkania i nazwę zakładu pracy.

Rozstrzygnięcie konkursu

1. Na uczestników konkursu czeka wiele atrakcyjnych nagród.
2. Losowanie nagród odbędzie się w okresie obchodów DNI HDK tj. w listopadzie 1993 r.
3. Zakład pracy, z którego wywodzić się będzie największa ilość uczestników — zostanie uhonorowany nagrodą specjalną w postaci TELEXU MTX wraz z drukarką.

ODDAJĄC KREW SPEŁNIASZ NAJPIĘKNIEJSZY CZYN
— RATUJESZ ZAGROŻONE ŻYCIE

Kompetencje określone

Kierownikom pionów i jednostek organizacyjnych przypomina się o przekraczaniu swoich kompetencji w zakresie dysponowania majątkiem zakładów. Wszystkie decyzje podejmowane przez te osoby powinny mieścić się w udzielonych pełnomocnictwach oraz być zgodne z uregulowaniami zawartymi w zarządzeniach wewnętrznych. Szczególnie w zarządzeniu nr 9/NO/84 z dnia 15.09.1984 r. w sprawie kompleksowego systemu organizacji ochrony mienia zakładów.

We właściwym czasie, właściwie czynić

(Dokończenie ze str. 1)

którą kierują cztery bracia — do każdego nowego przedsięwzięcia wymagana jest zgodna ich wszystkich, istnieje u nich prawo weta. Udało mi się z nimi wszystkimi jednocześnie spotkać (to było niemalże święto — bo widują się w takim gronie sporadycznie) i stwierdziłem, że są autentycznie zainteresowani „Blachownią”. Znaleźli u nas życzliwą atmosferę i ten brak pazerności. My przyjęliśmy zasadę, politykę taką, żeby nawet przy kilkunastu czy kilku procentach zysku angażować się w nowe przedsięwzięcia.

— Ziarno do ziarnka i zbierze się miarka. Kilkanaście procent to znacznie więcej niż zero.

— Oczywiście. Spółka, którą tworzymy to nie tylko jakiś udział w zyskach. Spółce tej przecież będziemy sprzedawali różne media, będziemy świadczyli różne usługi, z tego tytułu też dojdą dodatkowe zyski i zarobki.

— Gra na pewno warta jest świeczki. Zwłaszcza teraz, w tak trudnych czasach. Czy w tej chwili można już mówić o konkretach, o cyfrach?

— Oczywiście tak, z tym że myślę, iż mogłoby to być niezręczne bez zgody, uprzedzenia partnera. Cyfry padną, prędzej czy później, na sesji RPP i wtedy będzie to najodpowiedniejszy moment. Ogólnie rzecz traktując przedsięwzięcie ma wyglądać w ten sposób: my wchodzimy do spółki z tym majątkiem, który mamy po zaopatrzeniu, oni natomiast dają maszyny. Później wspólnicy będą musieli spółkę razem doinwestowywać, ale przede wszystkim spółka ma jak najszybciej zacząć przynosić zyski. Przedsięwzięcie jest bardzo opłacalne. Wyliczono, że w ciągu 3 lat spółka będzie miała nowe i z prawdziwego zdarzenia pomieszczenia produkcyjne. Te dotychczasowe, stare budynki po zaopatrzeniu będą

wyburzone. Powstanie nowy, nowoczesny zakład.

— Kiedy ruszą pierwsze prace przygotowawcze w hali warsztatu wodnego, bo przecież tam ma się wszystko rozpocząć?

— Myślę, że już gdzieś od sierpnia. Jesienią pojawią się pierwsze maszyny i jeszcze w tym roku ruszy produkcja. Jeśli natomiast idzie o teren zaopatrzenia trzeba będzie zacząć od wyburzenia budynków, wyrównania terenu i potem już rozpocząć normalną budowę instalacji.

— Ile osób znajdzie zatrudnienie w spółce?

— Docelowo 30 osób. W Solland, jest to teren byłej NRD, Jokey przejął zakład, w którym pracowało 380 ludzi. Zrobili kapitalny remont, zawarli umowę z rządem na ograniczanie zatrudnienia, nie produkcji. Gdy teraz u nich byłem, to pracowało tam 134 ludzi, a w październiku ma być 80. I będą robić większą produkcję niż tych 380 ludzi. Wracając na nasze podwórko, ważne jest nie tylko to, że będzie zatrudnienie dla tej trzydziestki, że będą zyski. Najważniejsze jest to, że powstanie tutaj wzorcowy zakład. Będziemy mogli nauczyć się jak funkcjonuje taki twór, jak się organizuje w nim pracę. Ten element, wiążący się z przełamaniem starych nawyków, mentalności ludzkiej, jest dla mnie najważniejszy.

— Wachlarz wyrobów firmy Jokey jest dość szeroki. Co konkretnie będzie produkowane w ZChB i na jakich surowcach?

— Wiaderka na farby. Wartość sprzedaży około 2 mln DM rocznie. Prócz tego szereg opakowań na produkty spożywcze i nie tylko, oraz szafki łazienkowe. Bardzo ładne, bardzo efektowne. Stoisko Jokeya na Targach Po-

znańskich było dosłownie oblegane. Jeśli idzie o surowce, to oczywiście będą to nasze produkty, to znaczy polietylen, co jest kolejną korzyścią dla ZChB. Jest nią także fakt iż dzięki nowej spółce zmniejszamy nieczynną powierzchnię fabryki. To wszystko tutaj jest za duże, za bardzo rozciągnięte, zbyt od siebie oddalone. I myślę, że następne spółki wokół których się kręcimy (do produkcji brykietów ekologicznych, paliw motorowych — finalizacja rozmów z CIECHEM, rozmowy na temat wykorzystania nieczynnych od 15 lat zbiorników rafinerijnych) służyć będą m.in. eliminowaniu tych nieczynnych instalacji i pomieszczeń, lepszemu wykorzystaniu posiadanego majątku.

— „Blachownia” nie ma doświadczenia w nowej dziedzinie, czyli wtryskach, nie posiada fachowców. Jak więc sobie poradzi z tym problemem?

— Już montowana jest ekipa, która wyjedzie do Niemiec na trzymiesięczne przeszkolenie. Będzie dwóch wtryskarkowych, dwóch drukarzy, jeden mechanik i jedna kobieta do prowadzenia całego biura, całej administracji. Będzie więc sekretarka, buchalter, biuro pocztowe, wszystkim. I właśnie takiej osoby nam brakuje.

— Jakże ma spełniać warunki?

— Młoda, z wykształceniem co najmniej średnim, dobrze jeśli ekonomicznym, ze znajomością języka niemieckiego. Przy czym nie musi to być znajomość perfekcyjna, bo przez trzy miesiące będzie można jeszcze się podszkolić. A zarobki w tej firmie będą na pewno atrakcyjne.

— W takim razie szukamy młodej, zdolnej dziewczyny do pracy blachowniańskim wydaniu Jokey-Plastik. Dewizą niemieckiej firmy jest „we właściwym czasie właściwie czynić”. Myślę, iż fakt że „Blachownia” nawiązała współpracę z Jokey'em dowodzi iż nam także ta zasada nie jest obca. Dziękuję za rozmowę.

ZOFIA WISŁA

Moje! Nie rusz

Burza w szklance wody, czy jednak coś pożyteczniejszego. Rzecz o kontroli garaży, przez którą pewną osobę o mało co nie trafiło...

Donosy, anonimy (jak by je nie zwał) informacje jakie wpłynęły do Działu Mieszkaniowego — spowodowały powołanie komisji, która sprawdziła zespół garaży przy ul. Wyzwolenia, Reymonta, indywidualne garaże i pomieszczenia gospodarcze także przy tej ulicy (nr 2—18) oraz kolejny zespół garaży. W ciągu trzech dni przeprowadzono kontrolę 50 pomieszczeń.

Po pierwszych dwóch dniach kontroli posypały się znów pisma do stosownego działu. Dla zasady czy rzeczywistej potrzeby? W jednym z listów czytamy:

„... Nadmieniam, iż insynuacje co do ogrzewania i oświetlenia są bezzasadne i tworzą tylko pretekst czy tło do całej sprawy... Różnego rodzaju komisje, pisma i działania podejmowano zawsze na niekorzyść użytkowników i należy się spodziewać, iż obecne mają również na celu utrudnienie z korzystania z wątlęgo zaplecza... Nie uważam by tak jednomyślnie szablonowo, a zarazem bezdusznie odczuwali te ciągle starcia... Człowieka może przecieć szlak jasny trafić, jak się ma potykać o różnego rodzaju obostrzenia... Nie jest to w końcu ważne, by te wszystkie siedziby ludzkie były identyczne, a nasze domy nie różniły się czymkolwiek. Nie można pozbawiać ludzi odmienności swych stylów życia. Trochę bałaganu jest zawsze. Nękanie nas obostrzeniami, paragrafami i różnego rodzaju zarządzeniami, prowadzicie do niepotrzebnych kwasów...”

W pokontrolnych zapiskach komisji są następujące ustalenia: w 8 garażach jest podłączone czynne centralne ogrzewanie, za które użytkownicy nie płać; w 11 garażach są instalacje elektryczne, nieczynne wskutek przerwy w kablu zasilającym; w jednym — instalacja c.o. nieczynna; w ośmiu obiektach (garaże i pomieszczenia gospodarcze) — czynne instalacje oświetleniowe, podłączone bezpośrednio z mieszkań użytkowników; w sześciu garażach (Wyzwolenia 25) — instalacje c.o. trwale odłączone do źródła zasilania, popękane rury grzewcze. W czterech garażach — instalacje oświetleniowe — dwie nieczynne, jedna połączona z mieszkaniem.

Po ustaleniach z dyrekcją podjęto decyzję, iż użytkownicy garaży, w których stwierdzono korzystanie z c.o. zostaną obciążeni za pobór ciepła za trzy lata wstecz. Według obowiązujących cen (jak w mieszkaniach zakładowych) jest to kwota 4.581.400 zł. Ze względu na nieodpowiedni stan techniczny tych instalacji, zostaną one na trwale odcięte.

W każdej plotce zwykle jest doza prawdy, nie każda anonimowa informacja bywa z gruntu fałszywa i złośliwa. Jak widać z pokontrolnych danych — nie można ufać do końca, tak zupełnie cacy nigdy nie jest. Stosowny udział stwierdza, że cała ta robota nie leży w ich interesie. To dodatkowy czasochłonny kłopot. Pewnie jednak co pewien czas należałoby kontrolę przeprowadzić.

K. S.

K. S.

Pokazać się i sprzedać

(Dokończenie ze str. 1)

— Po raz pierwszy byłem na targach w takiej roli — mówi J. Sitek. Pierwsze wrażenie — sporo pustych pawilonów, nie największa frekwencja. Mimo to uderza rozmach oraz różnorodność ofert. Nasza oferta w ramach stoiska „Petrochemii”, była najbogatsza, największa powierzchniowo. Cieszyła się zainteresowaniem. Największym wzięciem — kolorowy asortyment wyrobów ZP. Targowym szlagierem były nasze różne worki płaskie. Obcokrajowcy, głównie europejscy, stanowili 20—25 % pytających o konkrety. Im rzetelniejszy handlowiec, mający rzeczowe podejście do

sprawy, tym częstsze były prośby o kontrakt lub deklarację, że otrzymamy konkretne zapytanie ofertowe. Z kraju ok. 100 osób dopytywało się o szczegóły, jak się z nami kontaktować.

— Poznałem od podszewki organizację takiej wystawy. Zajmowałem się cały czas ekspozycjami, wspólnie z plastykiem przygotowywałem ekspozycję, zdjęcia. Było wiele biegania, masa spraw papierkowych, do ostatniej niemal chwili. W dniu otwarcia (niedziela) zaszczyciła targi rządowa góra. Ruch był raczej spacerowy. Od poniedziałku do środy szczyt. Nasilenie zainteresowania się naszym stoiskiem. Sąsiedzi, mający już własne ekspozycje, nie mieli takiego wzięcia. Przyznam to była ciężka praca, byłem tu sam. Dopiero w końcówce trochę pooglądałem konkurencję. Niewątpliwie wyroby krajowych firm zaprezentowały lepszą jakość, były w bogatym wyborze i na pewno już w standardzie europejskim. Super prezentowały się eleganckie pawilony dużych potentatów — np. metalurgii, przemysłu maszynowego. Widać było, że mamy już naprawdę ciekawe opakowania. Dobrze i miło współpracowało mi się z resztą kolegów z „Petrochemii”. Wręcz rodzinna atmosfera. Faktem jest, że to wciąż licząca się w Europie impreza targowa. Jeśli chcemy wyjść ze swoimi wyrobami na zewnątrz, tu musimy się pokazać. Musimy być w katalogu wystawienniczym.

Rys. Jerzy Zimny



Pobiec... na Hawaje

Po raz drugi aktywnym współorganizatorem kędzierzyńskiego triathlonu był **Stanisław Zajfert**, od 26 lat pracownik „Żegluga na Odrze”. Załatwienie spraw związanych z zawodami rozpoczął już w lutym. W dniu imprezy, wraz z żoną Ewą, był na miejscu już od szóstej rano.

W kategorii weteranów jest najlepszy. Szczególnie dobrze wypadł w jeździe rowerem. Trasę 40 km przejechał w czasie poniżej godziny. Przy przeciwnym wietrze był to doskonały wynik.

Skąd i od kiedy zainteresowanie tą właśnie dyscypliną?

— Od początku „zaistnienia” triathlonu w Polsce, czyli od 10 lat. Przeczytałem o niej w prasie, zainteresowałem się i chciałem spróbować swoich sił. Byłem wśród piętnastki zawodników startujących na pierwszych takich zawodach w Poznaniu. A sama dyscyplina pochodzi z Hawajów, gdzie zapoczątkowano ją w tej wersji w 1978 roku.

Czy połączenie tych trzech konkurencji — pływania, jazdy rowerem i biegu — wymaga szczególnych predyspozycji?

— Z pewnością trzeba być dość wszechstronnym i mieć niezłą tężyznę. Jeśli chodzi o mnie to od kilkunastu lat jestem w gronie ratowników wodnych, a więc pływanie nie sprawia mi żadnych trudności. Na rowerze jeździłem też dłuższy czas wyczynowo. Z pewnością trzeba ćwiczyć bardzo regularnie.

Najtrudniejszy moment na trasie?

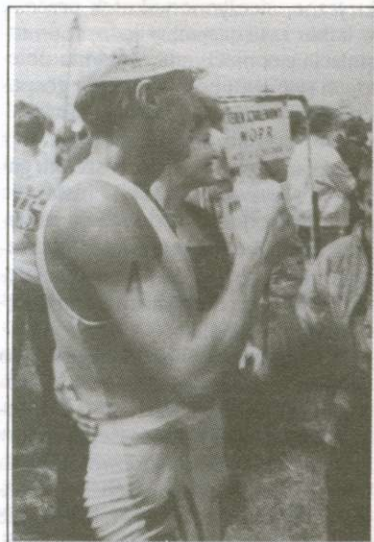
— Dla mnie przejście do biegu. Nigdy wcześniej nie biegałem takich tras. Na rowerze mięśnie są skurczone, a tu nagle przejście do innej pozycji i konieczność ich rozprostowania, szybkiego rozciągnięcia.

Jak ocenia pan trasę na Dębowej?

— W ubiegłym roku był to w zasadzie mini triathlon. Obecnie był to już dystans dla wyczynowców, przygotowany z myślą o wymaganiach olimpijskich. Trasa w sumie dość łatwa, odcinek kolarski prawie na płaskim terenie.

Jak wygląda przygotowanie do takiego startu?

— Zajęły mi one ok. pół roku. W początkowej fazie jest to 5–6 godzin dziennie, później po dwie. By w moim wieku wytrzymać takie dystanse trzeba trenować regularnie. Ważny jest higieniczny tryb życia i stosowne odżywianie (dieta lekkostraw-



na). No trzeba i kochać sport.

Plany na przyszłość...

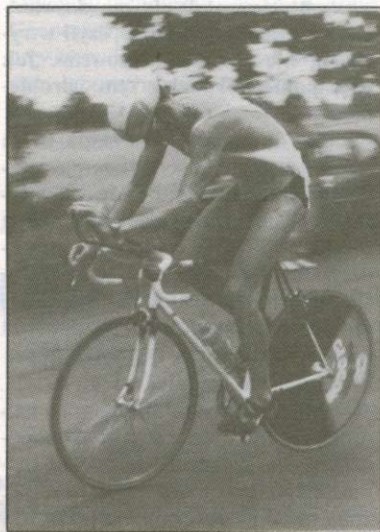
— Nabliższe to mistrzostwa Polski w Suszu. Myślę już także o eliminacjach do mistrzostw świata w RFN. Jeśli tam się zakwalifikuję, mam szansę pojechać na Hawaje. Tam co roku w październiku odbywają się mistrzostwa świata na pełnym dystansie. Warunek — być w dziesiątce najlepszych zawodników w Europie i opłacić samemu przelot. Ja niestety, nie mam tyle pieniędzy. Gdybym znalazł bogatego i hojnego sponsora — walczyłbym, by jechać. W sporcie krajowym jest ostatnio regres, jednak po kroczku jakoś idzie to do przodu. Myślę, że po 2–3 latach będą efekty.

Dziękuję za rozmowę

K. S.

Wyczyn potrojony

Ogólnopolskie zawody w triathlonie przeprowadzono 13 czerwca już po raz drugi na Dębowej. Do rywalizacji w biegach, jeździe na rowerze, pływaniu stanęło 88 zawodników z całego kraju. Pań było sześć (wszystkie zawody ukończyły), młodzieży — 25 osób, seniorów — 63. Dorosli mieli do pokonania dystanse: 1,5 km pływanie, 40 km jazdy rowerem i 9 km biegu. Młodzież — 0,5 km pływanie, 20 jazda i 4,5 bieg.



Na starcie zjawiała się niemal cała krajowa czołówka tej dyscypliny, gdyż nasze zawody były ostatnim, decydującym treningiem przed mistrzostwami Polski w Suszu oraz stanowiły eliminację do mistrzostw Europy (dla juniorów i seniorów). Startowała więc plejada gwiazd: **Anna Sulima** — mistrzyni świata w pięcioboju nowoczesnym (w drużynie), mistrzyni Polski w duathlonie, **Jolanta Szczęśniak** — dwukrotna mistrzyni Polski w ratownictwie wodnym, **Katarzyna Gwizdoń** — wielokrotna uczestniczka triathlonów oraz 13 maratonów, **Wanda Pawlak** — uczestniczka wielu triathlonów, ostatnio specjalizująca się w biegach na 100 km (ostatni start w Szwajcarii), **Piotr Gritzner** — aktualny mistrz Polski, **Stanisław Zajfert** — mistrz Polski w kategorii weteranów.

W kategorii generalnej (dorosłych) zwyciężył **Paweł Kowalewski** — najlepszy w kraju, drugi był **Paweł Gritzner**, trzeci — **Paweł Drab**. Otrzymali oni puchary dyrektora ZChB i prezidenta Kędzierzyna-Koźła oraz nagrody rzeczowe ufundowane przez ZChB, UM i Przedsiębiorstwo Przewozów Zagranicznych „Dommil” **Czesława Szarka**. Puchary wręczał wiceprezydent Kędzierzyna-Koźła **Wiesław Masztalerz**.

W kategorii do lat 40 kolejność była następująca: **Paweł Kowalewski**, **Piotr Gritzner**, **Paweł Drab**, **Krzysztof Sagan** i **Michał Szlapka**.

Powyżej 40 lat (weterani) — **Stanisław Zajfert**, **Miroslaw Mizera** i **Jerzy Szyller**.

W kategorii młodzieżowej najlepszymi byli: **Radosław Matysiak**, **Przemysław Osiwała** i **Daniel Baranowski**.

W kategorii pań kolejność była następująca: **Anna Sulima**, **Jolanta Szczęśniak** i **Katarzyna Gwizdoń**.

W kategorii młodzieżowej puchar przyznano **Marzenie Górskiej**. Kryształowy puchar dla najlepszego debiutanta — ufundowany przez S. Zejferta — przypadł **Radosławowi Matysiakowi**.

Limit upoważniający do zakwalifikowania się do mistrzostw Europy określono na 1 godzinę 50 minut.

Zmieścił się w nim **Paweł Kowalewski**, który pokonał całą trasę w 1 godz. 49 min. 52 sekundy. Poza kon-

Trasa zawodów przebiegała przez tor kolejowe. Cyrklowano tak z konkurencjami, by jazda rowerem nie kolidowała z przejazdem pociągu. Większość stawki spokojnie przejechała, maruderów zatrzymał jednak szlaban. Jeden z rowerem sforsował zamknięty już przejazd, drugi zatrzymał się i stracił tylko 10 sek.

Oznakowana i obsadzona trasa zdawała się być oczywista. Gdy jednak koło kapliczki na moment zabrakło poli-



kursem w triathlonie wystartowali juniorzy, wśród których najlepszym był **Bartłomiej Kusz**.

Zawodnicy startowali na własnym sprzęcie. Organizatorzy zapewnili koszulki (fioletowe i zielone) z okolicznościowym napisem. Uczestnicy zawodów oraz trener kadry narodowej bardzo chwalili organizację: ciekawa trasa, bezpieczna, wszystko super dopięte.

Jak zwykle najbardziej nerwowo zachowywali się widzowie. Rodzice startujących pociech — były dzieci znanych blachowniańczyków — przeżywali mocno każdą konkurencję. Obserwująca płynącego syna mama z ogromną ulgą odetchnęła „nie utonął”. Inna mama wspomagała latorośl truchtając obok, a domowy jamnik podgryzał piętę, młodemu biegaczowi, zmuszając swojego pana do szybszego tempa. Bardzo ofiarne były rodzice siostry. Sympatyczny był rodzinny obrazek — tata i dwóch synów na trasie. **Adam**, **Waldemar** i **Dariusz Kończakowie**, na których na mecie oczekiwała żona i mama.

Kibice byli nie tylko biernymi obserwatorami. Awarię roweru miał na trasie **Bogdan Kord**. Pomógł mu jeden z młodych ludzi. Zawodnik wywoływał później kilkakrotnie pomocnego kibica, chcąc mu osobiście podziękować.

Na parkingu z rowerami — oznaczonymi tymi samymi numerami co zawodnicy — świetnie gospodarował **M. Kręcisz**. Wydawałoby się, że tu żadnych niespodzianek być nie może. A jednak jeden z zawodników wystawił nieco na szwank swoją uczciwość... sięgając po rower z zupełnie innym numerem. Gospodarz, zajęty w innym miejscu, błyskawicznie zareagował. Skończyło się przeprosinami.

ejanta dwóch zawodników zapędziło się w stronę Koźła. Refleks mieli jednak błyskawiczny.

Na imprezę przygotowano wiele atrakcji dla publiczności. Niestety nagłe załamanie się pogody pokrzyżowało szyki. Niewiele osób skorzystało z autobusów PKS (specjalnie przygotowanych na ten czas) i wybrało się na Dębową. A czekały dobrze zaopatrzone bufety — było co pojeść i wypić; czekali ratownicy i komplet sprzętu wodnego; czekali członkowie zespołu „Abba po polsku”. Mówi się trudno, na pogodę nie ma silnych.

Głównym organizatorem triathlonu była „Blachownia”, czyli w konkretach pracownicy domu kultury. Wszystko co się mieści w słowach przygotowanie i przeprowadzenie zawodów było ich dziełem. Wspomagał blachowniański WOPR pod wodzą **St. Wolkiewicza**. Świątynią i stałą łączność zapewniali woprowcy kędzierzyńscy, dowodzeni przez **T. Witkę**. Organizatorzy za naszym pośrednictwem dziękują: Komendzie Rejonowej Policji w Kędzierzynie-Koźlu, szczególnie szefowi Wydziału Drogowego — **J. Drozdowskiemu**; policjantom z Pawłowiczek; członkom TKKF „Blachowianka”, NSZZ Pracowników ZChB oraz Radu „Park”, które zapewniało stałą informację z trasy zawodów.

K. S.

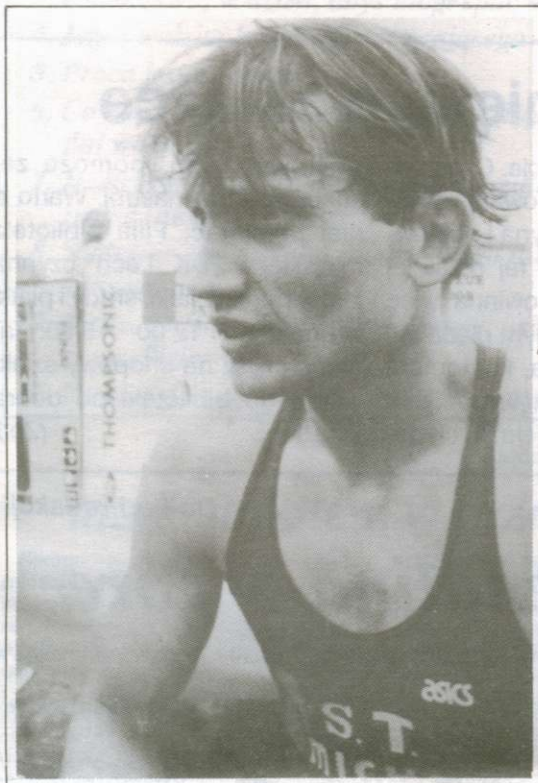
PS. Na Dębowej startowali faktycznie najlepsi w kraju w tej dyscyplinie. W mistrzostwach Polski rozegranych tydzień później w Suszu w swoich kategoriach zwyciężyli: **Paweł Kowalewski**, **Anna Sulima** i **Stanisław Zejfert**, który obronił tytuł mistrza w kategorii weteranów.

K. S.

Zdjęcia: Jan Herba

Co mówią gwiazdy

Tuż po zakończeniu triathlonu reporterzy Radia Park — Andrzej Fedyszyn i Wojciech Nowak — rozmawiali ze zwycięzcami. Oto co „na gorąco” powiedzieli najlepsi.

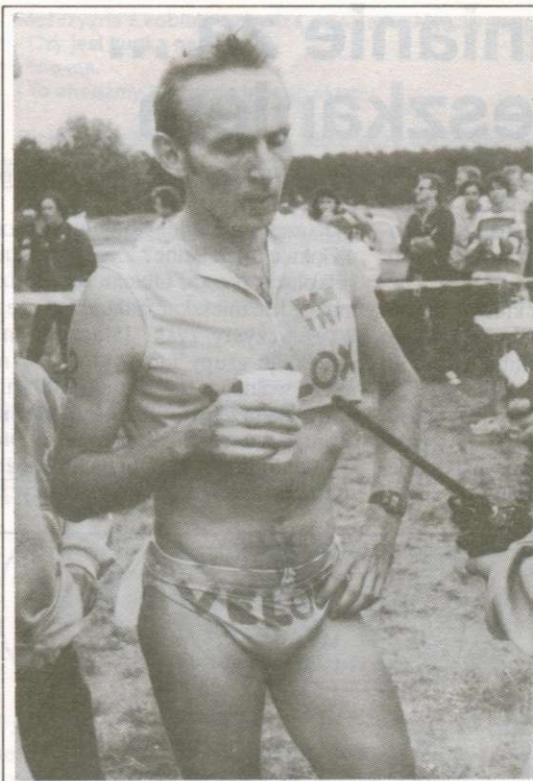


Paweł Kowalewski: Organizacyjnie impreza przygotowana wspaniale, nic nie można jej zarzucić. Co się zdarza na zawodach w Polsce, dobrze wymierzone było pływanie. Nie wypaczało wyników końcowych nie dyskwalifikowało zawodników, którzy słabo pływają. Ja jestem bardzo zadowolony ze startu, uważam to za dobry prognostyk przed mistrzostwami Polski.



Anna Sulima: Organizacja triathlonu na Dębowej jest na bardzo wysokim poziomie. Szczególne podziękowania należą się St. Zajfertowi i woprowcom, całej zresztą obsłudze, która przyczyniła się do tak wysokiego poziomu imprezy. Po tym sezonie zdecyduję, co będę dalej robić — czy triathlon będzie także dyscypliną, w której znajdę się w europejskiej czołówce. Zmusza mnie do przemyśleń sytuacja finansowa. Poszłam do pracy i już za bardzo mam czas na trening do pięcioboju. Trochę zdecydowała i chęć odpoczy

zynku psychicznego (wzięłam roczny urlop). Obecnie chcę się poświęcić wyłącznie triathlonowi. Jeśli będą efekty, to w tej dyscyplinie pozostanę. Nie mam sponsora jako takiego, pracuję w firmie „Aleksan” z Zielonej Góry na bardzo korzystnych warunkach. Mam wspaniałego szefa, nie szczędzącego sporych nagród.



Piotr Gritzner: Przyłączam się do opinii Pawła. Organizatorom i kibicom chciałem podziękować za tak wspaniałą atmosferę na zawodach. Aura trochę nie dopisała, było ciut za zimno. Muszę przyznać jednak, że taka pogoda nie przeszkadza sportowcom. Woda tu na Dębowej wspaniała, pogoda typowo kolarska. Mocny wiatr trochę może przeszkadzał zawodnikom, którzy wystartowali na pełnych kołach. Przed tymi zawodami myślałem, że kto wygra imprezę w Kędzierzynie nie wygra mistrzostw Polski. Jed-

nak sposób w jaki tu wygrał Paweł, styl w jakim to zrobił naprawdę preferuje go i stawia na pozycji głównego faworyta mistrzostw Polski.



Jolanta Szcześniak: Startowałam w triathlonie po raz pierwszy, było ciężko. Zawzięłam się jednak i powiedziałam sobie, że muszę skończyć. Najbardziej biegam, nie za dużo też jeździłam na rowerze. Myślę, że po dalszych treningach za rok — będzie lepiej.



Dzieci chciały, dorośli zrobili

Życie potwierdza, iż pomysł powołania gospodarzy domów, był dobry i trafiony. Osiedle stało się czystsze, klatki schludniejsze, tereny wokół domów zazieleniły się, przybyło krzewów, drzewek i żywopłotów. Dzięki temu, że ma tego kto dopilnować. Gospodarze dbają o przydzielone im właściwości, jak o własne. Niektórzy robią nawet więcej niż się od nich wymaga.

Janusz Szostak i Norbert Szyndzieltor, gospodarze dwu „Maciejów” zorganizowali na trawniku wokół bloków boisko do gry w kosza, siatkówki i piłki nożnej.

J. Szostak: — To była inicjatywa dzieci. Myśmy tylko wprowadzili ją w życie. Nic wielkiego. Załatwiliśmy bramki do kosza, słupki do zawieszania siatki, wkopali, i po kłopotcie. Dzieciaki mogą grać. Jeszcze załatwimy bramki do gry w piłkę nożną. Miejsca jest pod dostatkiem, dlaczego go nie wykorzystać?

Otóż to. Jak się chce, to można. Pracy niewiele, a dla dzieci radość i frajda. Już nasi przodkowie twierdzili: chcieć to móc.

(zet)

Ganianie za ... mieszkaniem

Od kiedy poznałem trudną sztukę czytania, czego nie przypisuję sobie a wyłącznie mojej polonistce z podstawówki, która miała niezawodny sposób wbijania czegoś do głowy ... pękiem celnie rzuconych kluczy, sięgam po prasę aby dowiedzieć się czymże to czym razem mydła nam, robotom oczy. A czytam (poza książkami) dwie gazety. „Życiem Blachowni”, to przez patriotyzm lokalny i „NIE”, J. Urbana, bo lubię jak on poświntuszyć, wiedząc że to nic nie kosztuje.

niezawodny, skuteczny i przez to... genialny. Jaki?

Dlaczego nie oddać hotelu ludziom na lokale mieszkalne? Zysk obopólny, kalkulacja prosta. Obiekt żyje, ludzie mają gdzie mieszkać, zakład ma z tego tytułu czysty zysk. Dlaczego nie skrzyknąć grupy ludzi, którzy w ramach wolnego czasu zagospodarują budynek, przeprowadzą niezbędne remonty, przeróbki, doprowadzą otoczenie do porządku? Przecież można wydzielić lokale 1,2,3 pokojowe, w tą-



Często — po przeczytaniu czegoś — ponosi mnie, prowokuje do sięgnięcia po pióro — na maszynę mnie nie stać. I chwala Bogu, bo po co jeszcze jeden nawiedzony pismak, skoro moje miejsce jest przy ... łopacie. Marzy mi się wylanie kubła zimnej wody na rozgrzane głowy tych, od których zależą jakiejkolwiek decyzje, podejmowane na wyraźny ... rozkaz góry, przychodzący często o kilka lat za późno. Dotąd to nie dziwiło, albowiem tak przewidywał nasz, polski scenariusz. Lecz dlatego trwa ten marazm nadal? To pytanie zadaję nie tylko sobie!

O mało nie wzięła mnie cholera, gdy zapoznałem się kilkakrotnie z artykułem „Życia Blachowni” nr 11/672 zatytułowanym „Czas leci, hotel stoi”. Ano stoi sobie, w uroczym, zalesionym miejscu i ... straszy, bo jak ma nie straszyć coś pustego, martwego, umierającego z dnia na dzień.

Próbowano reanimacji, lecz i na to potrzebne są poza chęciami fundusze. A „uzdrowiciele” ich nie mieli, czekali może na to aby przekazać im obiekt z pieniędzmi? Nie wiem. Wiem tylko to, że istnieje sposób na to, aby tego „ducha” wrócić do życia. Sposób prosty,

czniku urządzić pomieszczenia usługowe (choćby bo takowego na Blachowni brak skup butelek itd.). Z tego tytułu zakład będzie miał dodatkowy zysk. Teren można przeznaczyć na park. Jest tyle złomu na zakładzie i wystarczy tylko zrobić jakieś huśtawki, karuzele itd.

Mieszkam w hotelu i o niczym tak nie marzę, jak o swoim kącie. Ciasnym, własnym.

Za rok, dwa słynna dwójka może nadawać się wyłącznie do rozbiórki. A i ta będzie wymagać ogromnych nakładów.

Uważam, że nam nie wolno do tego dopuścić i nie wolno godzić się z takim marnotrawstwem.

Rzucam apel: zagospodarujemy ten dom na swój Dom. Jestem pierwszy, który poświęci swój czas na prace remontowo-budowlane, który zadba o estetykę otoczenia. Młodzi bez swojego dachu nie bójcie się podjęcia takiego ryzyka, trudu, przeciwności. Wierzę, jestem przekonany, że uratujemy wspólnie to „straszydło” i uczynimy z niego tętniący życiem, otoczony pięknym parkiem Dom. Nasz Wspólny Dom.

JERZY ZIMNY

Dziesiątką na Dębową

Kto chce w soboty, niedziele i święta dostać się na Dębową, wystarczy aby wsiadł do autobusu MPK linii 10. Kursuje on bez względu na pogodę, trzy razy przed południem i tyle samo po południu. Jeździ trasą linii H, czyli od biurowca ZChB do dworca PKP w Koźlu, a potem jeszcze nad jeziorem. Ceny biletów jak we wszystkich innych przypadkach, 3.400 zł normalny i 1.700 zł ulgowy.

Dziesiątka odjeżdża spod ZChB o godz.: 8.00, 9.48, 11.16, a po południu o 15.46, 17.19, 19.24. Natomiast z Dębowej rano odjeżdża o 8.43, 10.30, 12.02 oraz 16.28, 18.26, 20.16.

(zet)

Terapia zajęciowa

Katolickie Stowarzyszenie Niepełnosprawnych organizuje warsztaty terapii zajęciowej, przeznaczone dla osób niepełnosprawnych. Tzn. dla tych, w stosunku do których orzeczono niezdolność do pracy (I lub II grupa inwalidzka).

Osoby zainteresowane proszone są o zgłaszanie się do Ojca Marka Ochłaka, do parafii Bł. Eugeniusza na Pogorzelu tel. 333-63.

Pamiętaj o książce

Zbliżają się wakacje. Czas odpoczynku i leniuchowania, wielkiej przygody. Jedyną i najpewniejszą gwarancją tej ostatniej — jest książka. Powinna więc znaleźć się w każdym plecaku i w walizce. Telewizora, komputera nie zabierzesz na wakacje, a wstąpić do biblioteki po dobrą książkę możesz. Umili ci de-

szczowy dzień, pomoże zasnąć, poprawi nastrój. Warto o niej pamiętać. Filia biblioteki miejskiej w ZDK „Lech” czynna — jest w poniedziałki, środy i piątki w godzinach 12.00—19.00. Zanim ruszysz na urlopowy szlak, wstąpić do biblioteki po dobrą książkę.

(Zet)

Do i od redakcji

Adrenalina w górę

W odpowiedzi na artykuł „Życia Blachowni” nr 14/675 pt.: „Adrenalina w górę”.

Szanowna Pani „/tez/”, w pełni podzielam Pani stwierdzenia: „Trudno wyczuć na czym to polega, pewne jest tylko, że są ludzie, którzy mają wyjątkową zdolność do wkurzania innych”, oraz „Zawsze uważałam i zdania nie zmienię, że człowiek człowiekowi może powiedzieć dosłownie wszystko — nie wywołując przy tym afery, wojny, konfliktu, skandalu”. Tylko — odnoszę takie wrażenie że w Pani mniemaniu obowiązywać to powinno wyłącznie jedną stronę — ale Pani i mieszkańców osiedla nie! Cytowane przez Panią pisma firmowane były pieczęcią Działu Mieszkaniowego, a nie dawno nie istniejącej SG i były podpisane osobiście przeze mnie z pieczęcią imienną, stąd wszystkie Pani uwagi i stwierdzenia zawarte w artykule odbieram jako skierowane osobiście do mnie. Być może, że owe pisma można było sformułować inaczej?

Była w tych pismach prośba o udostępnienie pomieszczeń z podaniem podstawy prawnej oraz świadome i celowe sformułowanie, że owa kontrola jest przeprowadzana w wyniku doniesień, gdyż innej przyczyny nie było. Doniesień mieszkańców osiedla, a być może któregoś z Pani sąsiadów. Natomiast nie było w nich żadnej wzmianki o prowadzonej działalności co Pani sugeruje. Sprawa ta dwukrotnie była omawiana na posiedzeniach Zakładowej Komisji Mieszkaniowej i dopiero na wniosek tej Komisji, kierownik Zakładu Gospodarki Pozaoperacyjnej (NA) powołał zespół kontrolny i polecił przeprowadzenie kontroli. W dniu o którym Pani pisze telefon 65-59, jak zwykle nie należał do milczących, ale w tej sprawie był tylko jeden i to prawdopodobnie od Pani — więc skąd takie komentarze? Później doszedł jeden pisemny anonim o podobnym wydźwięku — i to wszystko! Materiały z kontroli, kopię wysłanego pisma itp. przekazuję do redakcji „Życia Blachowni”, bez własnego komentarza celem poinformowania poprzez gazetę, donoszących i kontrolowanych, o wynikach i skutkach kontroli. Natomiast do Pani chcę skierować niniejszy komentarz: to nie poziom adrenaliny, a zwykła perwersyjna złośliwość spowodowała taką Pani reakcję i aż ręka świerzbiała aby oddać na odlew, z obu stron — dla równowagi i opamiętania (też w tej chwili jestem złośliwy).

W ciągu mojej dwuletniej pracy w Dziale Mieszkaniowym, zawsze znajdował się ktoś, kryjący swoje oblicze pod pseudonimem itp., któremu zawsze coś jest przeciw i nie tak, byle tylko dogryźć i uprzykrzyć. Naprawdę „trudno jest wyczuć na czym to polega” — jak Pani pisze w pierwszych słowach swojego artykułu — i dlatego pomimo, że dotychczas starałem się być wobec takich ludzi „spolegliwy” — tym razem już nie wytrzymałem, czym zapewne uwłaszczam pamięci szlachetnego profesora Tadeusza Kotarbińskiego, ale na szczęście on nie miał do czynienia z osiedlem Blachownia — bo być może zmienił by swoją teorię.

Bez tarczy pseudonimu:

Andrzej Dąbrowski

10 przykazań szczęśliwego człowieka

1. Człowiek rodzi się zmęczony i żyje aby odpocząć.
2. Kochaj swe łóżko, jak siebie samego.
3. Odpoczywaj w dzień, abyś mógł spać w nocy.
4. Jeżeli widzisz kogoś odpoczywającego — pomóż mu.
5. Praca jest męcząca.
6. Co masz zrobić dziś, zrób pojutrze. Będiesz mieć dwa dni wolnego.
7. Jeżeli zrobienie czegoś sprawia ci trudność, pozwól to zrobić innym.
8. Nadmiar odpoczynku nigdy nikogo nie doprowadza do śmierci.
9. Kiedy ogarnia cię ochota do pracy, usiądź i poczekaj aż ci przejdzie.
10. Praca — uszlachetnia, lenistwo — uszczęśliwia.

Młodości ty nad poziomy...

Magnetolotem w przeszłość

Nikogo nie dziwią literackie popisy młodzieży ze szkół o profilu humanistycznym. To normalna — giętka pióra i fantazja, poparta oczywiście wiedzą o danej epoce czy wydarzeniach. Gdy jednak w szkole technicznej zdarzają się wypracowania z języka polskiego dalekie od przeciętnego poziomu, należy z pewnością poświęcić im więcej uwagi. Dlatego też takie „rodzynki” będziemy starali się prezentować — od czasu do czasu — naszym czytelnikom.

Na pierwszy ogień fragmenty pracy Mirosława Szmajdy — ucznia kl. III a technikum pt. „Pan Tadeusz” a „Nad Niemnem” — analiza porównawcza. Wypracowanie zostało wyróżnione przez nauczycielkę Marię Zepchłową za poszukiwania w zakresie formy kompozycyjnej i innego sposobu potraktowania typowo szkolnego zagadnienia.

„... Proszę zgasić tokresy i zapiąć pasy — zachrypiała magnetostewardesa w stereoofonie. Wszyscy pasażerowie zgromadzeni w długiej i wąskiej kabine magnetolotu posłusznie zapięli pasy, a niektórzy zaczęli gasić buchające równobarnym dymem walcowane przedmioty. Zapaliła się czerwona lampka, pojazd drgnął i tylko z cichutkim gwizdem zaczął się szybko przemieszczać. Wpiew leciał przez betonozelazną stację obsługi magnetolotów, a następnie przez wielkie miasto Rashowa City. Pasażerowie zgromadzeni w kabinie niemalże automatycznie wpatrywali się w okrągłe okna bolidu, zwracając głowy to tu, to tam. Ja przez cały ten czas zajęty byłem czytaniem elektrogazety z mojego długopisu, bo nadchodzący nieciekawe wieści ze świata. Znowu w Chinach brakło rąk do pracy, a na Antarktydzie zaczął padać śnieg. Pomyśleć tylko, że miałem tam się wybrać, popływać na desce surfingowej. Trudno, pojedź do Czadu na narty.

... No tak, którą to mamy godzinę? Szesnasta trzydzieści siedem. O siedemnastej piętnaście będę w Helsinkach. Ciekawe co nowego powiedzą na Europejskim Zjeździe Atomistów. Pewnie nic ciekawego, powtarzają się co pewien czas. Nagle z prawej mojej strony poczułem lekkie szturchnięcie pod trzecie zebro, licząc od dołu. Sprawcą tego czynu był mały chłopczyk siedzący obok mnie od dłuższego czasu, ubrany w zielononiebieski skafander. Miał dosyć oryginalne zajęcie — wrywanie karteek z jakiejś starej książki. Skąd tutaj

książka? Od dobrych siedemnastu lat nie widziałem nic podobnego. Wiem jednak, że to jest rzecz bezcenna. Wyrwałem mu ją natychmiast z rąk, co nie odbyło się bez krótkotrwałej szarpaniny. Chłopczyk osłupiały patrzył na mnie oślimi oczyma, nie widząc czy ma dalej się bić, czy płakać. Miałem go ostro zestrofować, ale nie miał chyba nawet trzdziestu lat, więc zacząłem łagodnie:

— Czy wiesz co to jest?
— Nie — odrzekł wysuwając dolną wargę, jakby chciał mi odgryźć palca.
— A jest tu ktoś z tobą?
— Nie, w Murmańsku ma wyjść po mnie tatuś.

— Będziesz więc pod moją opieką. Ja w twoim wieku, kiedy byłem mały, czytałem takie przedmioty. To chyba było ze sto pięćdziesiąt lat temu. Teraz mój wzrok opadł na wytartą okładkę, na której wybite były litery „Pan Tadeusz”. Strona tytułowa była wyrwana, więc nie wiedziałem, kto był autorem. Jednak coś sobie zacząłem przypominać.

— Po co to jest? — Zapytał chłopczyk z oślimi oczami.

— To kiedyś czytali ludzie, sprawiała im to przyjemność i radość. Tę książkę napisano dawno temu. Wtedy to był bodajże wiek XIX. Toczyły się wielkie wojny, ludzie byli niewolnikami drugich ludzi. Jakiej ty jesteś narodowości? — rzuciłem nagłe.

— Jestem Sudańczykiem — odparł.
— Pewnie nie słyszałeś o historii takiego kraju jak Polska? Chłopiec przecząco pokręcił głową.

— Więc coś ci opowiem. Jak już zacząłem, działa się to w wieku XIX. Polska była pod zaborami, to znaczy że trzy inne państwa zagarnęły polskie ziemie. Polacy nie chcieli się na to zgodzić, więc walczyli. W 18... 18... . Zerknąłem do mojego elektronicznego notatnika, włożyłem do niego z zasobnika starą minidyskietę. Chciałem bowiem skorygować daty, lecz ukazało mi się hasło „Pan Tadeusz” a „Nad Niemnem”. I teraz sobie przypomniałem skąd знаłem ten tytuł. Kiedyś pisałem na ten temat wypracowanie. Było to bodaj w 1993 roku.

... A magnetolot mknął banalnie i lekko po swoich magnetycznych szynach. Mijał betonowe ulice, wyschłe drzewa, żelazne mosty. Potem przejeżdżał wśród betonowych ulic, uschłych drzew, żelaznych mostów. Następnie mknął obok betonowych ulic, wyschłych drzew, stalowych mostów. Wkrótce mijał betonowe ulice...

Mężczyzna z kobietą wchodzi do sklepu. Mężczyzna pyta sprzedawczynię:

- Czy jest kurtka na VATcie?
- Nie ma.
- To chodźmy Waciu do innego sklepu.

Ojciec pyta kilkulatnią córkę, która uczy się języka angielskiego na kursie dla początkujących:

- Jak jest po angielsku „dzień dobry”.
- Hello...
- To jest „cześć”, tak się mówi tylko do znajomych. A jak się mówi, gdy się kogoś nie zna?
- Jak się nie zna, to się nic nie mówi.

Złote myśli

Przeciętnej dziewczynie bardziej przydaje się uroda niż intelekt, ponieważ przeciętny mężczyzna ma przeważnie lepiej rozwinięty wzrok niż mózg.

Życie jest piękne, gdy słońce grzeje, a drzewa dają jedzenie. To zupełnie wystarcza do życia...

Krzyżówka z hasłem

Poziomo: 1. Czasem na pastwisku, a czasem dziecięcy przysmak, 3. rodzaj wafelka, 7. przydatny nie tylko na plaży, 9. część pała, 11. gipsowy, brązowy, żelazny a nawet artystyczny, 12. rodzaj tłuszczu, 13. króluje na wiejskim podwórku, 14. nadbałtycki port, 17. urządzenie wspomagające, 18. hebrajski anioł, duch lub numer jeden w Europie, 22. zatruta i komplikująca życie, 26. koleżka Bolka, 27. zamek, w którym nie da się mieszkać, 28. piękny, dorodny koń, 29. amerykańskie drobne, 30. przysiady, skłony, spacer, 31. okaz mężczyzny, 32. rupieć, czasem antyk.	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A	1				2		3	4					5
B		6	7	8		9			10	11	12	13	
C	7		8					9		10			
D		11											
E	12							13					
F		14	15					16					
G													
H	17							18					
I	19												20
J		21		22		23		24		25			
K	26							27					
L				28									
Ł	29							30					
M													
N	31							32					

Pionowo: 1. Jeden z posiłków, 2. egzotyczny symbol dobrobytu, 4. polski poeta, 5. restauracja portowa, 6. taniec na poważnie, 8. dowcip, kawał, 10. mała część filmu, 15. nie jeden w slalomie, 16. w mit. greckiej personifikacja zdrady, córka Nocy, 19. na straży porządku publicznego, 20. zysk, 21. symbol Kanady, 22. rodzaj podręcznika, przeznaczonego dla studentów, 23. gdy nie ma zwycięzcy, ani pokonanego, 24. tajemnica, wiadomość której nie należy powtarzać, 25. jest i Czerwony.

Hasło: E10, H3, D7, K12, C3, F5, C3, Ł13, N13, M5, H2, L13, E2, L13, J3, N6, K11, G6, C10, B7, Ł5, D9, E13, L11, L13, H10, D8, L13, E10, H10, G6, E10, H10, C10, E1, H10, N1, L7, H10, D13, N13, H4, B9, D9, A3, D6, H10, J5, Ł4, E10, H10, D8, F13, Ł7, N10.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty ukazania się gazety nadesłali hasło, rozlosujemy nagrodę książkową.

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 12/673:

Czasem trzeba brutalności, by wylansować swoją subtelność.

Szczęście w losowaniu dopisało Małgorzacie Polak z Kędzierzyna-Koźla. Książkę przesłamy pocztą.

Redakcja: Jan Butor, Kazimierz Kaliński, Ewald Kucharczyk, Jerzy Miśta, Jan Muszyński, Joachim Paruzel, Józef Piękoś, Zbigniew Sadowski (przewodniczący), Piotr Siwczyk, Norbert Szendzielorz, Andrzej Szopiński-Wisła (redaktor naczelny), Wanda Taczalska, Tadeusz Witko, Jan Witkowski, Henryk Żurek. Dziennikarki: Krystyna Soszyńska-Supron, Zofia Wisła-Szopińska, fotorepor: Anatol Filipiuk, sekretariat: Joanna Oczko.

Adres redakcji: 47-225 Kędzierzyn-Koźle 7. Tel. red. naczelnego 367-06, redaktorzy 366-10, teleks 039461.

Wydawca: Agencja Usługowo-Handlowa „AWA”.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz adyustacji artykułów i korespondencji, a także zmian ich tytułów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Charango z pancernika (Cz. II)

Rozmowa z Manuelem Montenegro, Cayo Ortega, Mirko Fernandezem i Arturo Rojesem, członkami zespołu południowoamerykańskiego, występującego na festynie pod barami restauracji „Lech”.

„ŻYCIE BLACHOWNI”: — Mówi się, że jesteście najprawdziwszymi potomkami Inków. Ile w tym prawdy?

Mirko: — Jest w tym cała prawda. Nasi przodkowie byli synami Inki, który według naszej wiary był synem Boga. Jesteśmy więc i my Inkami, a raczej potomkami, bo czysta inkaska krew już w naszych żyłach nie płynie. Ale mój ojciec był zawsze półkrwi Inką.

— Świadomość takiego pochodzenia może chyba napawać dumą...

Manuel: — To co tutaj wydaje się takie egzotyczne i nieprawdopodobne, dla nas jest rzeczą zupełnie naturalną. Ale prawdą jest, iż nasze pochodzenie jest dla nas bardzo ważną sprawą. Zresztą wychowani jesteśmy według sta-

Czekano się na uroczystości cały rok. Jak przychodził ten moment, stawiano na placu w środku miasteczka wielkie liściaste drzewo, całe obwieszone prezentami. Dzieciaki aż szalały z radości. Wokół tego właśnie drzewa tańczono i śpiewano. Tam odbywały się centralne uroczystości. Punktem kulminacyjnym było ścinanie tego drzewa. Tańce, a są nimi zawsze żony i mężowie z miasteczka, podchodzą po kolei do drzewa i siekierką podcinają pień. Każdy ma jedno cięcie, po czym przekazuje siekierkę następnemu w kole. I tak to idzie. Śpiewa się przy tym, tańczy, popija tradycyjną wódkę pisco robioną z winogron. Za którymś cięciem drzewo wali się na ziemię. Ten kto zadał ostatni cios będzie w następnym karnawale organizował całą uroczystość. Musi zapewnić dla wszystkich jedzenie, picie, prezenty. Jest to duży honor dla danej rodziny, ale i ogromny koszt.

— Jakimi jeszcze używkami racza się potomkowie Inków?

Mirko: — Popalają sobie taką trawkę zwaną marihuaną, która rośnie w nas dziko. Robili to od wieków, robią i teraz. Marihuana poprawia nastrój, łagodzi stany stresowe.

Dzisiaj nawet w Stanach Zjednoczonych zaczyna się stosować tę roślinę, jako środek ułatwiający leczenie ludzi z depresjami, załamaniem psychicznym.

Manuel: — Żują także, podobnie jak przodkowie liście koki. One wzmacniają organizm, regenerują siły. Mają bardzo dobroczynny wpływ na ludzkie ciało.

— Pod warunkiem, że nie są używane w nadmiarze. Przecież z liści tych krzewów otrzymuje się narkotyk zwany kokainą. Mówi się o nim, że jest to biała śmierć.

Mirko: — Kokaina, biały proszek, to sprawa białych. Indianie nigdy nie

to duży 2—3 kilogramy owoc, a potem kroila na kawałki i smażyła na tłuszczu. Na samą myśl cieknie ślinka.

— A co sądziecie o naszej kuchni?

Cayo: — Początki były straszne. Jedliśmy w studenckiej stołówce i wydawało nam się, że tego nie przeżyjemy.

Manuel: — Dopiero jak polscy przyjaciele zaczęli nas zapraszać do swoich domów, zorientowaliśmy się, że to wazne jedzenie nadaje się do jedzenia. Pod warunkiem, że nie pochodzi ze studenckiej kuchni.

— Mówicie bardzo pięknie po polsku. A przecież nasz język uważany jest za jeden z trudniejszych.

Manuel: — Jak tu przyjechalismy to słyszeliśmy tylko jakieś świszczanie i brzęczenie. Wydawało nam się, że tego nauczyć się nie można. A jednak udało się.

Mirko: — Jak już po przyjeździe tutaj zakwaterowałem się, postanowiłem zejść do holu, aby choć trochę



rych zasad, przywiązujemy ogromną wagę do tradycji, do życia rodzinnego. Więzi rodzinne są u Indian bardzo mocne i bardzo ważne.

Cayo: — Szczególnym szacunkiem darzy się u nas ludzi starych. Białe włosy oznaczają wielkie doświadczenie, wielką mądrość. Jeśli jest w rodzinie jakaś uroczystość, a babcia powie że czas kończyć, to nie ma dyskusji. Jeśli zaś powie, że impreza jeszcze ma trwać, to będzie trwać tak długo jak ona zechce.

— Czy to znaczy, że kobiety u was są najważniejsze?

Mirko: — Nie. Najważniejsi są mężczyźni. Oni rządzą w rodzinie. Kobiety są niżej w hierarchii Inków. Nie są głową rodziny, tylko szyją. I dzięki temu potrafią wiele zdziałać, bo jak wiadomo szyja kręci głową.

— Podobnie jak u nas i chyba w całym świecie.

Mirko: — Mimo, iż nie najważniejsze, kobiety są u nas bardzo ważne, szanowane. One trzymają całą rodzinę w garści, uczą dzieci przywiązania i poszanowania dla krewnych, przekazują prawdy i legendy o przodkach. Dzięki kobietom tradycje i zwyczaje nie zginęły, są żywe, towarzyszą naszemu życiu.

— Może podacie jakiś egzotyczny dla Polaków przykład?

Mirko: — Ja mieszkalem w niewielkim miasteczku w pobliżu Amazonki. U nas bardzo ważny był karnawał.

Arturo: — Dlatego te ostatnie cięcia są zwykle bardzo delikatne, wręcz symboliczne. Jest to wspaniała zabawa, dużo emocji, dużo radości. Przez rok ta rodzina która ścięła drzewo gromadzi środki, aby sprostać zadaniu. Ale trzeba zaznaczyć, że inni ludzie też pomagają.

Mirko: — Potem, przez parę dni chodzi się od domu do domu, śpiewając, tańcząc, bawiąc się.

Manuel: — W Ekwadorze takim bardzo ważnym dniem jest Święto Słońca. Obchodzi się w dni zrównania dnia z nocą. Jest to święto na cześć Boga Inków czyli Słońca. Kiedyś było to czysto pogańskie święto, ale odkąd Indianie przyjęli chrzest, nastąpiło połączenie starego kultu z nową wiarą i teraz mówi się, że są to obchody na cześć świętego Jana. Przygotowania trwają bardzo długo. Gromadzi się napoje, jedzenie. Potem przez tydzień jest wielkie muzykowanie. Bawią się całe wioski, całe miasta.

Cayo: — Podobnie jest i w innych krajach andyjskich. W Boliwii, Peru także.

— Tylko pozazdrościć, Polacy chyba nie potrafiliby się tak bawić. A już na pewno nie na trzeźwo. Ale wy też coś w trakcie popijacie, Co to jest?

Manuel: — Pisco, to rodzaj wódki lub może raczej koniaku. Musi odpowiednio długo leżakować. Ma potem 35—40 % alkoholu.

zajmowali się wyrobem narkotyków. Żuli liście w stanach krytycznych, gdy organizm potrzebował wzmocnienia, pomocy. To wystarczało. Tak jest do dzisiaj. I pewnie tak będzie do końca świata. Przyroda służy człowiekowi, jeśli on potrafi umiejętnie z niej korzystać.

— Czy jest coś takiego za czym tęsknicie, coś czego tutaj nie da się zrobić, odtworzyć za żadne, największe nawet skarby świata, co jest możliwe tylko tam, w waszych rodzinnych gniazdach?

Arturo: — Dla mnie czymś takim jest krajobraz, pejzaż moich rodzinnych stron. Pełen tajemnic, niezbadanych podziemi. Pamiętam z dzieciństwa taki epizod: Gramy z chłopakami w piłkę. Jeden z kolegów stoi w bramce i nagle zapada się pod ziemię, znika. Słychać tylko krzyk przerażenia. Biegniemy zobaczyć co się stało i okazuje się wtedy, że kolega wpadł do starego grobowca. Miejsce gdzie mieliśmy boisko, było kiedyś cmentarzem Inków. Znalezione tam potem w czasie badań dziewięć mumii Inków, wiele cennych śladów z ich życia. Tutaj takiej przygody nigdy mieć nie będę.

Mirko: — Ja z kolei pamiętam do dzisiaj smak juki. Bulwy tej rośliny są bardzo dobre i dzieci przepadają za nimi. Podaje się je w czasie uroczystości, świąt, jako coś dobrego. Pamiętam ten smak z dzieciństwa. Moja babka najpierw gotowała taką bulwę, a jest

posłuchać, poznać ten język, że usiądę i będę słuchał jak portierka rozmawia przez telefon. Poszedłem. Zadzwonił telefon, pani podniosła słuchawkę i to co usłyszałem wyglądało mniej więcej tak: — Nie. — Tak. — Tak. — Tak. — Nie. — Do widzenia.

— Znakomita anegdota. Znakomicie się z Panami rozmawia, ale wszystko co dobre kiedyś się kończy. Opowiedzcie jeszcze na zakończenie jak to było z tym weselem „w Lechu”.

Manuel: — Przyszliśmy wieczorem żeby coś zjeść i odpocząć. Lesiako poprosił nas, żebyśmy coś zagrali dla gości weselnych i pary młodej, bo akurat była tutaj taka uroczystość. No więc zagramyśmy. I nie chcieli nas potem puścić ze sceny.

— Wcale się nie dziwię. Gracie piękną, egzotyczną, gorącą i wzruszającą muzykę. Taką, która chwytła za serce, każde dłoniom klaskać, nogom tańczyć. Miło, że trafiliście do Blachowni. Dziękuję za rozmowę, życzę sukcesów i wielkiej publiczności wszędzie tam, gdzie traficie ze swoim charango.

ZOFIA WISŁA

P.S. Rozmowa trwała ponad dwie godziny. Towarzyszyły jej salwy śmiechu. Egzotyczni muzycy okazali się wspaniałymi, serdecznymi, pogodnymi ludźmi i świetnymi gawędziarzami.

Fot. J. Herba